

Ewa Głębička

Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie

Samotność nad kartką papieru. Dąbrowska jako epistolografka¹

Przed II wojną światową Maria Dąbrowska osiągnęła ogromny sukces jako autorka *Nocy i dni* opublikowanych w latach 1931–1934, słabiej pamiętano jej znakomity zbiór opowiadań *Ludzie stamtąd*, za który w 1925 r. otrzymała nagrodę wydawców. Po wojnie, choć jej pozycja jako klasyka literatury współczesnej (cóż za sprzeczność!) zdawała się niepodważalna, ogłaszała mało. Pisała nową powieść, jej fragmenty publikowała w prasie, ale wzbudziły one rozczarowanie czytelników, tak jak i wydane pośmiertne niedokończone dzieło, które otrzymało tytuł *Przygody człowieka myślącego*. Po śmierci pisarki kuratorzy jej spuścizny literackiej ze zdumieniem stwierdzili, że pozostawiła ogromnych rozmiarów *Dzienniki*, pisane od 1914 roku niemal do dnia śmierci w maju 1965 r. Po dwukrotnym wydaniu ich drukiem przez Tadeusza Drewnowskiego (w siedmiu tomach) w latach 1988 i 1997–2000 na wiele lat przyćmiły one *Noce i dni* oraz inne utwory Dąbrowskiej. Odtąd czytane były jako najznakomitsze współczesne świadectwo polskiej rzeczywistości tych lat (w 2009 Drewnowski wydał w trzystu egzemplarzach ich pełny zasób, tym razem bez opracowania edytorskiego; publikacja ta jest przeznaczona do różnego rodzaju badań naukowych, ale w przyszłości powinna zostać wydana z aparatem krytycznym). Dzienniki pisarki nie były ostatnią niespodzianką – w zbiorach dokumentów Dąbrowskiej stanowiących, obok rękopisów Iwaszkiewicza w Stawisku, największy zasób archiwalny literatury współczesnej, pozostały także ogromne zbiory epistolograficzne. Okazało się, że każdemu okresowi życia Dąbrowskiej towarzyszyły liczne listy, które pisała i które otrzymywała: od najbliższej osoby, od rodziny i przyjaciół. Jej pokolenie wprawdzie wizytowało się nieustannie, ale także korespondowało. W listach Dąbrowska powierzała swoje osobiste sprawy i najtajniejsze myśli tym najbliższym, do których najszczerzej pisała: Marianowi Dąbrowskiemu, potem Stanisławowi Stempowskiemu, Jerzemu Stempowskiemu i Annie Kowalskiej.

¹ Artykuł został opracowany w ramach projektu badawczego „Maria Dąbrowska - Stanisław Stempowski. Listy 1924–1952” finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/01/B/HS2/03285.

List zastępował codzienną rozmowę, dawał poczucie niezerwanej rozstaniem więzi, stwarzał pozór obecności i obłaskawiał samotność nad kartką papieru.

W Dziale Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w trzynastu tekach znajduje się około 2300 zachowanych listów do Marii Dąbrowskiej, w Muzeum Literatury w Warszawie kilkakrotnie więcej, znacznie ponad dziesięć tysięcy. Zapewne było tyleż odpowiedzi pisarki. Szczegółowe obliczenia są trudne, ponieważ prace nad skatalogowaniem archiwum Dąbrowskiej w Muzeum Literatury ciągle jeszcze trwają. Te szacunkowe liczby tylko w przybliżeniu pokazują rozległość aktywności epistolarnej pisarki, sięgającej początkiem lat studiów zagranicznych w 1908–1912, po ostatnie listy z 1965 roku. Świadczą o niej choćby dane dotyczące korespondencji z mężem, Marianem Dąbrowskim, działaczem socjalistycznym, politycznym uchodźcą z Królestwa, za którego wyszła za mąż w Brukseli w 1911 r. Dąbrowska szacowała tę korespondencję na ponad dwa tysiące listów i kart pocztowych; ze zbioru tego ocalało 470 rękopisów.

Była skrupulatną korespondentką, przestrzegającą zasad dobrego wychowania. Na każdy z listów z reguły odpowiadała, rzadko zdawkowo. Do tego zwykle odnotowywała na kopercie nadawcy datę odpowiedzi, a same listy starannie przechowywała w pudłach, na których były adnotacje dotyczące grup korespondentów: Przyjaciele, Bliscy, Znajomi, Zagranica, Interesanci. Może dzięki temu, mimo upływu lat, tak wiele cennych listów ocalało. Porządek wprowadzony przez pisarkę ułatwił potem archiwistom i badaczom identyfikację wielu nadawców. Niektóre z tych zespołów, np. korespondencja z przedwcześnie zmarłym na serce w 1925 r. mężem, były tak ważne dla pisarki, że w czasie bombardowania Warszawy i w okresie powstania warszawskiego zabierała ją ze sobą do piwnicy pełniącej wtedy funkcję prowizorycznego schronu, by ocalić je od zniszczenia. Po upadku powstania, mimo złamanej prawej ręki – tę najcenniejszą dla siebie pamiątkę wyniosła z Warszawy.

Spośród tysięcy listów składających się na korespondencję Dąbrowskiej z setkami osób i instytucji kilka zespołów zasługuje na szczególną uwagę, tj. wspomniana wyżej korespondencja z mężem², ze Stanisławem Stempowskim i jego synem Jerzym, znanym w prasie emigracyjnej pod pseudonimem Hostowiec (ta ostatnia wydana w 2010 przez Andrzeja S. Kowalczyka), i w końcu – korespondencja z bliską przyjaciółką, Anną Kowalską (za lata 1943–1964; łącznie 3170 listów). Poza okazjonalną korespondencją z pisarzami krajowymi jest też kilka niezwykle interesujących, choć objętościowo nie tak obszernych bloków korespondencji z pisarzami, którzy po II wojnie pozostali na emigracji: z Tadeuszem Sułkowskim (56 listów; wydane w 2007) i Kazimierzem Wierzyńskim – zespół za lata 1926–1965 liczący niemal 300 listów. Co ciekawe – szczególnym dopełnieniem tego ostatniego dialogu jest głos z boku – listy Kowalskiej do Wierzyńskiego z lat 1961–1967 dotyczące głównie spraw związanych z Dąbrowską, w tym kwestii testamentu i spuścizny po autorce *Nocy i dni*.

² *Ich noce i dni. Korespondencja Marii i Mariana Dąbrowskich 1909–1925*, wstęp i oprac. E. Głębicka, Warszawa 2005, ss. 784.

Specyfikę listów w odróżnieniu od zapisów dziennika wyznaczają filary fragmentaryczności i nieobecności – autor listu opisuje te wydarzenia, których adresat nie jest świadkiem – listy dotyczą wszak okresów rozstania. Odtwarzana na ich podstawie rzeczywistość zwykle dzieli się na wyraziście sekwencje niebędące pełnym, chronologicznie ciągłym opisem życia. Jest to sytuacja dwojga korespondentów, którzy rozstali się na jakiś czas. Odmierna jest sytuacja, gdy korespondentów przez wiele lat dzielą granice i systemy polityczne, tak jak w przypadku korespondencji Dąbrowskiej z pisarzami emigracyjnymi: Sułkowskim, Jerzym Stempowskim i Wierzyńskim. Tu relacje o losach tworzą swoistą narrację, układającą się w bardziej spójną, dającą się odtworzyć całość biograficzną, chociaż korespondencja ta zawierała innego rodzaju ograniczenia, np. cenzuralne.

Edytor prywatnych zapisków, często zawierających wiele intymnych szczegółów życia osobistego, zawsze staje przed pytaniem, czy ma pełne prawo ich publikowania. W przypadku listów Marii i Mariana Dąbrowskich zgoda na ogłoszenie drukiem wyszła od samej pisarki. W *Dziennikach* pod datą 10 stycznia 1944 r. pisała o tych listach: „Chciałabym je uchronić, żeby gdzieś kiedyś – bodaj już po setkach lat – żeby ludzie kiedyś zobaczyli w olśnieniu, jak w Polsce miłowano...”. Sporządzając kopie listów swoich i męża, Dąbrowska opatrzyła maszynopis takim oto komentarzem:

Przepisuję te cudem po zniszczeniu Warszawy ocalone listy, aby w razie jakiejś nowej katastrofy wojennej gdziekolwiek bodaj ocalała raz jeszcze ta jedyna widoma pamiątka naszej miłości. Piszę w dwu egzemplarzach. Maria Dąbrowska. Zduńska Wola koło Łowicza, d. 13 grudnia 1944 r.³

Nie ulega wątpliwości, że oba zapisy skierowane zostały do przyszłego edytora jej korespondencji z mężem. Z myślą o osobach trzecich dokonywała Dąbrowska w listach znaczących zmian i poprawek. Zabiegi te potwierdzają przeświadczenie, że nie tylko liczyła się z upublicznieniem korespondencji, ale że wręcz przygotowała ją do publikacji. Niektóre z dokonanych przez Dąbrowską poprawek mają charakter odruchowych, powierzchownych zmian stylistycznych, są też jednak zmiany bardziej znaczące. W wielu wypadkach słowa i wyrażenia kolokwialne usuwała, zastępując je sformułowaniami mniej nacechowanymi, np. występujące w swoim liście dosadne określenie „byle jucha” zastąpiła słowami „byle kto”. Przepisując list z frontu, zawierający wzmiankę o rewindykacji kościoła w Leśnej, pominęła – z całą pewnością rozmyślnie – całe zdanie, gdzie mowa jest o paleniu krzyża cerkiewnego z rozkazu Mariana Dąbrowskiego. Na niektórych rękopisach listów męża Dąbrowska komentowała na marginesach poruszające ją stwierdzenia; zdarzało się czasem, że podawała nazwiska osób występujących tylko pod imieniem czy pseudonimem. Zakończywszy 29 stycznia 1945 r. przepisywanie części zachowanej korespondencji z mężem, Dąbrowska opatrzyła maszynopis wyjaśnieniem:

³ Tamże, s. 7.

Listy te, przypadkiem zachowane, stanowią bardzo drobną część naszej korespondencji, idącej w tysiące listów i pocztówek, gdyż były okresy, kiedy pisywaliśmy do siebie co dzień, a nawet, zwłaszcza w młodości, po dwa razy na dzień. Żyjąc w burzliwych i niespokojnych czasach potraciliśmy gdzieś te listy w licznych wędrówkach i przygodach naszego życia⁴.

Fragmenty tej epistolografii pisarka wykorzystała w *Nocach i dniach* jako listy Marcina Śniadowskiego, dokonując w nich znacznych zmian literackiej natury – usuwała zwroty zbyt emocjonalne i nieco „chłopięce” oraz egzaltowane tyrady pisane w młodopolskiej manierze.

Już jako wdowa Dąbrowska zaprzyjaźniła się ze starszym przyjacielem męża, Stanisławem Stempowskim, postacią znaną i znaczącą w Polsce międzywojennej. Starszy od pisarki o niemal dwadzieścia lat, w młodości działacz społeczny związany z PPS, współpracownik „Prawdy” Aleksandra Świętochowskiego, współzałożyciel socjalistycznego „Ogniwa”, po 1920 r. minister rolnictwa i zdrowia Ukraińskiej Republiki Ludowej, wolnomularz, wielki mistrz Wielkiej Łoży Narodowej Polski, wprowadził Dąbrowską w niezwykle interesujące środowisko lewicującej inteligencji polskiej. Nietuzinkowa, ciepła i przepelniona mądrością osobowość Stempowskiego, jego ogromna erudycja i – co nie bez znaczenia – poczucie humoru były dla Dąbrowskiej antidotum na traumę związaną ze śmiercią męża, którego głęboko kochała, choć nie potrafiła dochować mu wierności. Pokochała także Stempowskiego, który od lat żył w separacji z żoną, i w 1927 zamieszkali razem. Nigdy się nie pobrali, publicznie zwracali się do siebie per „pan”, „pani” – stąd w korespondencji i w dzienniku Dąbrowskiej żartobliwe imię Paneczek, jakim nazywała towarzysza życia. Spędzili ze sobą ćwierć wieku, Stempowski zmarł na rękach Marii w 1952 roku. Dużo wyjeżdżali osobno – on do rodziny i do przyjaciół na Kresach: do żony i syna Huberta w Zarzeczcu, przyjaciela, Henryka Józewskiego w Łucku i Juliusza Poniatowskiego, wówczas kuratora gimnazjum krzemienieckiego, ona – na wiele miesięcy do Jaworza, gdzie powstało wiele rozdziałów *Nocy i dni*, na wojaże zagraniczne, wakacje i wizyty u rodziny i przyjaciół. Wszystkim tym wyjazdom towarzyszyła korespondencja, potrzeba pisania, zastępującego codzienne bycie razem. Ten blok listów ma charakter przede wszystkim bardzo osobisty – to świadectwo najpierw przyjaźni, potem miłości i przywiązania, a nade wszystko niezwyklej więzi intelektualnej łączącej dwie wybitne osobowości twórcze. W 1930 r. Stempowski pisał:

sprawa dziwna, która jest i toczy się między nami, a której rąbceczek uchyliłaś odważnie w swej karcie. Zdaje mi się, że dla tej jej fazy, którą teraz przeżywamy, znalazłaś właściwe określenie: adoracja, ale wzajemna. Współżycie nasze tedy byłoby – używając formuły starego Krzemieńskiego – stowarzyszeniem się dla adoracji. Zapewne, nie ma już w tym niepoczytalnej żarliwości wiosny, ani nienasyconości lata, ale jest spokojna cisza zadumanej jesieni. Podmuchy zimy i dni szare jeno podkreślają i cenić każą uciekające uśmiechy jesiennego słońca – adoracji⁵.

⁴ Tamże, s. 8.

⁵ List z 22 X 1930 r. Muzeum Literatury, nr inw. 1634, 2717, t. II, k. 88–89.

Stempowski był pierwszym czytelnikiem, doradcą i surowym recenzentem powstających wówczas *Nocy i dni*; lektura listów pokazuje, jak wiele pisarka mu zawdzięczała: nie tylko całe frazy włożone w usta bohaterów, a wyjęte z listów, ale też sugestie skrótów, porządek w planie powieści, nazwiskach i imionach bohaterów. Postawione przez pisarkę w V tomie *Nocy i dni* pytanie o to, czym jest życie „biednego człowieka” na ziemi, czy jest „szczeblem opatrnościowych celów, czy błyskiem przelotnym między nicością i nicością, szczęściem domowych progów, tryumfem rozległych działalności – czy drogą przez ciemną noc pośród pożogi w nieznaną” jest faktycznie pytaniem zadany przez Stempowskiego. Określenie „biedny człowiek” odnaleźć można w jego listach, np. z 24 IX 1930 r.: „wieczne zagadnienie biednego człowieka, który od patrzenia w słońce nie ma oczu, a może i musi być człowiekiem w pół-cieniu”, czy z 20 V 1931 r.:

Onegdaj wysłałem list, a dziś otrzymałem pierwszy. Nic we mnie nie budziło większej żalości, jak opiewający wiekuiastą radość życia trel słowiczy, unoszący się nad smutną dolą biednego człowieka. Przeszyła mnie ta żalość po raz pierwszy, kiedy wychodziłem z chaty leśnika, któremu konało dziecko – przed 40-tu laty. Maj jest najbardziej okrutny dla człowieka czas, o ile człowiek sam nie jest opętany wolą Schopenhauera i przez nią oślepiiony⁶.

W korespondencji tej odnajdujemy relacje z lektur (oboje czytali bardzo wiele, także w językach obcych, obficie cytując w listach ważne dla nich fragmenty). Po ukazaniu się nowej powieści Iwaszkiewicza Dąbrowska w 1938 r. pisała z wakacji nad morzem:

Przeczytałam tu Iwaszkiewicza *Młyn nad Utratą*. To bardzo ładna rzecz, weale nie myślałam, że on jest takim dobrym powieściopisarzem, że się tak wyrobił. Żadnego efekciarstwa, wielka prostota i dyskrekcja w malowaniu tragizmu życia tak jakoś niechęćcy. To była dla mnie niespodzianka...⁷

Listy te to również miejsce rozważań etycznych i na temat istoty twórczości artystycznej, komentarze do współczesnego życia literackiego, plotki o pisarzach, informacje o sprawach rodzinnych. Przebywającej poza domem Dąbrowskiej Stempowski w każdym niemal liście wysyłał z Polnej „Kroniczkę życia polnego”, relacjonując na równi swoje zmagania ze służącą, raporty o smażonych konfiturach, informacje o wszystkich gościach i swoich wizytach – a przede wszystkim przebieg i temat rozmów. Stały się także płaszczyzną, na której toczyły się rozmowy o polityce, czasem rozpoczęte jeszcze przed wyjazdem jednego z korespondentów. Po zamachu na Bolesława Pierackiego w dniu 15 czerwca 1934 r. Dąbrowska relacjonowała reakcje przyjaciół na to wydarzenie:

Henryk [Józewski] siedział ze mną dość długo, wypił herbaty, zjadł konfitur – papierosów nie paliliśmy [podkr. M. D.] – i rozmowa toczyła się jak możesz sobie wyobrazić. Był w żalobnej opasce, natomiast Wacek [Dąbrowski, szwagier pisarki] przyniósł swoją w kieszeni. Na ulicach coraz więcej widzi się żalobnych opasek. Rosną dwie legendy o charakterze i postaci człowieka, jedna – prywatna, zgodna u wszystkich najbliższych nawet

⁶ Muzeum Literatury, nr inw. 1634, 2717, t. II, k. 80, 107.

⁷ List z 20 VIII 1938 r. Muzeum Literatury, nr. inw. 1998, 3576, 4817, t. V, k. 39–40.

współpracowników, druga, oficjalna – uroczysta. Czyżby cała historia była w taki sposób skłamana. A może kłamstwo jest prawdą, i na odwrót? A my chodzimy do góry nogami?⁸

Dyskutowano też lekturę bieżącej prasy.

Posyłam Ci „Wiadomości Literackie” – pisała Dąbrowska – dosyć puste, choć i pod pewnym względem ciekawe. Na pierwszej stronie artykuł Broniewskiego o Dnieprogesu – stek naiwnych bredni, z których nawet co nie inteligentniejszy zwolennik sowieków musiały się uśmieć. [...] typowemu psychicznie drobnemu *bourgeois* polskiemu, dech zatyka ze zdumienia przy oglądaniu pierwszy raz pieców hutniczych, i opisuje ze straszną gadatliwością rzeczy, które oglądać można w Polsce, nie wyjeżdżając nawet tak daleko, jak do Jaworza! Warto przeczytać! Żeby choć już przynajmniej zachwycał się samymi założeniami podstawami tych przedsięwzięcia a nie ich funkcjonowaniem. Żelazo, wiadomo, jednak topnieje w piecu martenowskim, czy w kapit. czy socjalist. ustroju. Na drugiej stronie natomiast znajdziesz ... apologię władzy absolutnej Jana Parand[owskiego]. *Pan Jowialski* na wspak. Dowiedzione jak na dłoni, że cesarzowie „miani” za wariatów, byli w pełni dobrymi władcami, a historię ich pisali paszkwilanci. Pełno b. przejrzystych aluzji do współczesności. A na koniec przeczytaj w tymże numerze wynurzenia księdza Rzewuskiego, postać jak można sądzić z artykułu dość interesująca psychologicznie, czy psychiatrycznie⁹.

W ten sposób korespondencja Dąbrowskiej stanowi równoległy nurt do *Dzienników* pisarki, ich uzupełnienie. Lata 1939–1945 były dla autorki *Nocy i dni* czasem, który przełamał jej życie. Jak pisał Andrzej Stanisław Kowalczyk:

Świat Dąbrowskiej został przez wojnę unicestwiony, jej pokolenie wyginęło na polach bitew, w obozach koncentracyjnych i więzieniach, w komorach gazowych, na stepach Kazachstanu, w lasach i kopalniach syberyjskich. Formacja społeczna, z którą pisarka była tak ściśle związana, przestała właściwie istnieć, wojny nie przeżyło osiemdziesiąt procent przedwojennej polskiej inteligencji. Niemala część tych, co ocalili, znalazła się na emigracji¹⁰.

„Umieram na samotność – notowała Dąbrowska w *Dziennikach* pod datą 28 XII 1947 – ale tęsknię nie za żywymi, tylko za umarłymi. Niepodobna znieść tyłu bliskich śmierci i nie dostać się na tę pozagrobową stronę jakąś częścią siebie”. Jej listy pisane po 1945 r. naznaczone są stygmatem

⁸ W *Dziennikach* Dąbrowska pisała znacznie mniej powściągliwie: „Teraz znów zabili Pierackiego. Wredna to była postać klerykał i bigot, wstrętny człowiek i szkodnik publiczny – wiem o nim gdyż St[anisław] Stempowski miał z nim przejście, które go całego oburzyło. Rząd robi teraz z niego wielkiego narodowego bohatera – nakazuje urzędnikom za łobę tygodniową – pisze panegiryki. Biskup Gawlina wygłosił na pogrzebie ohydny moralnie mowę. Włożyłam ją do «muzeum parszywizny». Dziś również w «Bluszczu» czytałam również ohydny wiersz Iłakowiczówny o «rusalce co nie chciała nosić lnu» i na którą ludność robi donos do wójta, starosty, a gdy to nie pomaga, do generała. Już nie apoteoza policjanta, jak o tym marzy Stpiczyński, ale apoteoza donosicielstwa wsącza się w podświadomość nawet pisarzy. Rząd ogłosił 100 000 zł. nagrody za wykrycie zabójcy Pierackiego. Jakież odmęt bagna ludzkiego porusza się takim krokiem” (Dz. 18 VI 1934).

⁹ „Wiadomości Literackie” 1934, nr 27 z 1 VII: W. Broniewski, *Kombinat Dnieprogesu i Dniepropietrowsk. 50 dni w ZSRR*, s. 1; J. Parandowski, *Szaletstwo Cezarów*, s. 2; *O uniwersalizmie katolickim i unii. Rozmowa z ks. P. T. Rzewuskim*, [rozmawiał] Kazimierz Bukowski, s. 7–8.

¹⁰ A. S. Kowalczyk, *Wstęp* [w:] M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy 1926–1953*, Warszawa 2010, s. 34.

okupacyjnych przeżyć i strat. Potrzeba kontaktów z kimś z dawnych, przedwojennych lat była być może jednym z powodów wieloletniej korespondencji z Jerzym Stempowskim, synem Stanisława. Listy te, do niedawna znane tylko wyrywkowo, przez wiele lat były owiane legendą, w 2010 r. opublikował je Andrzej S. Kowalczyk.

Wprawdzie początki dialogu Dąbrowska – Hostowiec sięgają 1926 r., czyli czasów, gdy zaczynało się wspólne życie jego ojca i Marii, ale początkowo były to okazjonalne, rzadko pisane listy. Gdy Jerzy po wybuchu wojny uszedł z kraju, a następnie pozostał na emigracji, odezwał się do Dąbrowskiej w 1942 r., jednak korespondencja toczyła się raczej wokół osoby Stanisława Stempowskiego. Dopiero po jego śmierci wymiana listów między pisarką a publicystą emigracyjnym rozwinęła się w pełni, z czasem przekształcając się w jeden z najciekawszych dyskursów intelektualnych w polskiej epistolografii współczesnej. Trzytomowa edycja zawiera 329 listów (nie wszystkie udało się odnaleźć, część została skradziona z Biblioteki w Bernie, gdzie je zdeponowano), często przypominających bardziej obszerną rozprawkę literacką czy filozoficzną niż list. Nie znajdziemy w tej korespondencji zbyt wielu wątków intymnych – oboje piszący przestrzegali zasad dyskrecji i dobrych manier, choć z biegiem lat coraz więcej miejsca zajmowały passusy dotyczące dolegliwości zdrowotnych i różnego rodzaju kuracji (Stempowski mimo braku wykształcenia medycznego był znakomitym, samorodnym znawcą problematyki medycznej). Na poziomie emocjonalnym można część tej korespondencji odczytać także jako rodzaj „terapii, opierania się śmierci”¹¹. Trwający wiele lat dialog między Dąbrowską a pozostającym poza krajem Hostowcem w znikomym stopniu dotyczył polityki, choć oboje żywo się nią interesowali, o czym świadczą *Dzienniki* Dąbrowskiej. Wynikało to z przekonania pisarki o niemożności, czy wręcz bezcelowości podejmowania tego typu dyskusji z emigrantami, którym odmawiała prawa do oceniania uginających się pod ciężarem totalitaryzmu Polaków w kraju. Ten motyw jej niechęci i poczucia wyższości wobec środowisk polonijnych odnajdujemy także w listach do innych pisarzy zza żelaznej kurtyny. Z tego powodu – odmiennie niż zabiegający o rozgłos Melchior Wańkowicz – nie zdecydowała się na publikację na Zachodzie swojego wystąpienia z 1964 r., w którym wzięła w obronę „List 34” i jego sygnatariuszy¹². Lektura listów Stempowskiego, a także jego publicystyki przekonuje, że podzielał on stanowisko Dąbrowskiej i rolę wychodźstwa widział w tworzeniu i promowaniu kultury i literatury polskiej.

Listy Stempowskiego układają się w zamkniętą opowieść o intelektualnych przygodach ich nadawcy, wybitnego intelektualisty, erudyty, poruszającego się z jednakową łatwością tak po obszarach literatury powszechnej, jak i filozofii. Warto przywołać w tym miejscu przypomniane

¹¹ Taki wątek dostrzegł A. S. Kowalczyk, zob. tamże.

¹² Pierwodruk tekstu wystąpienia Dąbrowskiej pt. *Naiwniacy i cwaniacy?* [tytuł pochodzi od red.] zob. „Polityka” 1994, nr 10, s. 7–12.

przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego stwierdzenie Hostowca, że gdyby nie konieczność zarobkowania, nie pisałby do druku, bo jedyną formą sensownego czernienia papieru wydawały mu się listy do przyjaciół¹³. Dla Dąbrowskiej z całą pewnością były one ożywczym tchnieniem wolnej myśli, zaś jej relacje były dla Stempowskiego przede wszystkim źródłem informacji o rodzinie i stale go pasjonujących wydarzeniach literackich i kulturalnych w Polsce. Wymieniali się też opiniami o własnych utworach, choć trzeba przyznać, że opinie te były raczej zdawkowe. Wydaje się, że ceniąc się wzajemnie jako partnerzy intelektualnej dyskusji, twórczość interlokutora lokowali na marginesie tej literackiej przyjaźni, jaka wyrosła poprzez ich korespondencję. Znamiennym przykładem jest wstęp Jerzego Stempowskiego do francuskiego przekładu opowiadania Dąbrowskiej *Klara i Angelika* („Preuress” 1961, nr 120 z II), w którym stwierdził, że „wiele cech charakteru przybliży ją do typu kobiety, jaki wykształcił się w Polsce w XIX wieku” (co szalenie oburzyło autorkę).

Gdy w marcu 1965 r. do Stempowskiego dotarła wiadomość o ciężkim stanie pisarki i możliwości jej bliskiej śmierci, nie widział siebie jako autora okolicznościowego wspomnienia w prasie emigracyjnej. Pisząc w tej sprawie 21 marca do Jerzego Giedroycia, wskazywał na Wierzyńskiego jako osobę, która powinna podjąć się tego zadania. Myśl tę Giedroyc podchwycił i odpowiadając listem z 23 maja 1965 r. dodawał, że zwracał się w tej sprawie także do Miłosza. Ostatecznie wspomnienia wskazanego przez Hostowca poety, a także Herlinga-Grudzińskiego i Tadeusza Nowakowskiego ukazały się pod wspólnym tytułem *Pani Maria odeszła* w dodatku do londyńskich „Wiadomości” pt. „Na Antenie” (1965, nr 27/28)¹⁴. Stempowski natomiast opublikował w 1966 r. w paryskiej „Kulturze” (nr 5) niezbyt fortunny esej *Niezdecydowanie pani Barbary*, świadczący, że *Noce i dni* raczej do niego nie przemówiły¹⁵.

Zdawkowo początkowo korespondencja Dąbrowskiej z Kazimierzem Wierzyńskim datuje się od 1926 roku, ale na dobre rozpoczęła się dopiero w 1947 r., gdy żona poety, Halina, zaczęła wysyłać Dąbrowskiej z Londynu paczki z pomocą. Za przesyłki pisarka rewanżowała się polskimi czasopismami literackimi, m.in. „Warszawą”, „Twórczością”, „Zeszytami Wrocławskimi”. Dziękując za delikatesy, którymi zresztą dzieliła się z innymi potrzebującymi, enigmatycznie rysowała atmosferę życia w kraju, pisząc:

Ach, czemuż nie mogę napisać listu na sto mil długości, listu mówiącego o świecie, co nas trafił jak pocisk i roztrzaskał tak, że się pozbierać nie możemy, listu Mickiewiczowsko-Słowackiego, co dałby się czytać we dnie i „w nocy na niebie dalekim”. Listu, w którym jedna kartka miałaby sto stron grubości i dała się odczytywać jak ów palimpsest średniowieczny – z którego odgaduje się ciemne i straszliwe dzieje na spodzie stuleci (List z 31 III 1947 r.)¹⁶.

¹³ G. Herling-Grudziński, *Pisarz „czysto prywatny”* [w:] Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*, Paryż 1992, s. 7, 8.

¹⁴ Jerzy Giedroyc – Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*, cz. 2, Warszawa 1998, s. 305–306.

¹⁵ Przedruk w tegoż, *Szkice literackie*, t. 2, Warszawa 1988.

¹⁶ Listy Dąbrowskiej do Wierzyńskiego (76, z lat 1947–1965) zdeponowane są w Bibliotece Polskiej w Londynie w jego archiwum. Tam też złożono fotokopie listów Wierzyńskiego do

Późniejsze listy do emigracyjnego poety zawierają m.in. ostrożne sygnały mówiące o odchodzeniu decydentów kultury od postulatów ideologicznych socrealizmu w literaturze. I tak – gdy w 1958 r. „na usilne prośby” redakcji „Życia Warszawy” zamieściła w świątecznym numerze pisma opowiadanie *Nic o ptakach* (nr 307/308), które spotkało się z żywiołową reakcją odbiorców, pisała do Wierzyńskiego: „Rzecz miała nieoczekiwany oddźwięk u czytelników, jakby to było «dzieło», na które właśnie czekano. Zdaje się, że to nadszedł czas, by pisać o rzeczach niewątpliwych, a więc skromnie o ptakach, psach i ludziach pośród przyrody” (List z 4 II 1959 r.)¹⁷. Listy te to także dowód wątpliwości pisarki, czy nadszedł już czas, by korzystać z propozycji zachodnich instytucji życia literackiego. Tak było w 1959 roku, gdy otrzymała zaproszenie od niemieckiego PEN Clubu na kongres we Frankfurcie i Heidelbergu jako gość honorowy. „Po raz to pierwszy – pisała do Wierzyńskiego – gospodarze Pen-Clubowego Kongresu (snadź im na czymś zależy) zaprosili z Polski aż czworo pisarzy, jako gości honorowych. Zawsze jeździł w tym charakterze tylko Jasio [Parandowski]. Delibero- waliśmy tu nad tym [tj. S. Stempowski i A. Kowalską] od różnych stron i postanowiliśmy zaproszenie przyjąć” (List z 18 V 1959).

Listy Dąbrowskiej do Wierzyńskiego to również świadectwo wielkiej admiracji, jaką autorka *Nocy i dni* darzyła twórczość poety. W liście z 3 stycznia 1960 r. pisała pod silnym wrażeniem przeczytanego ponownie tomu *Korzec maku* (Londyn 1951)¹⁸:

Czytałam całą noc od początku do końca i znów od początku do końca. Nie czytałam, chłonęłam, piłam, jak się musi pić ze źródła na pustyni. [...] Odtąd nie rozstaję się z tą książeczką, jak inni – z Biblią. [...] Ile tracą ci, co żyją i nie mogą tego przeczytać, wziąć w siebie, nauczyć się na pamięć. [...] Zaślepiły i mnie, upoiły na cały koniec życia te wiersze.

Wysłała mu też wydane pod koniec 1959 r. w PIW-ie swoje *Szkice o Conradzie*¹⁹. Dowiedziawszy się, że 2 stycznia 1960 r. Wierzyński poświęcił jej audycję w londyńskim Radio, którą zakończył stwierdzeniem: „Dąbrowska jest nam dana jak talizman na szczęście”²⁰, protestowała przeciwko tonacji tego wystąpienia:

Dzięki ci, ale, Kaziu, nie mów o mnie takich rzeczy. Ja się duszę od panegiryków, choćby płynęły z najszczerzych uczuć. I przecież – nie jestem niczym takim, za co mnie wszyscy (a raczej z wszystkich stron jacyś) mają. I przecież nie starałam się niczym przypodobać także i emigracji, ani dbam o jej względy. Przeciwnie, gdybym mogła, mówiłabym „gorzkie prawdy” wszystkim rządowi, wszystkim narodom i ludziom, wszystkim „zadomowieniom”

Dąbrowskiej (103, z lat 1926–1965), sporządzone zapewne na żądanie Haliny Wierzyńskiej z oryginałów w kraju. Kopie całości zbioru sprowadziła do Polski Beata Dorosz z zamiarem jego wydania.

¹⁷ „Kultura” 1978, nr 4, s. 13.

¹⁸ Dąbrowska otrzymała tomik w połowie 1956 roku z dedykacją: „Kochanej Pani Maryjce – najserdeczniej, z przyjaźnią wierniejszą niż psy – oddany Kazimierz Wierzyński”.

¹⁹ Fragm. w: *Przebity światłem. Pożegnanie z Kazimierzem Wierzyńskim*, Londyn 1969, s. 7–8. Całość listu zob. „Kultura”, Warszawa 1978, nr 4, s. 13.

²⁰ *Pogadanka nr 51*. Druk w: K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 1991, s. 232–236.

i wszystkim emigracjom wewnętrznym i zewnętrznym. I we wszystkich „wyżej wymienionych” szukałabym z czasem czegoś dobrego. Ale że nie mogę mówić wszystkim wszystkiego co myślę, nie mówię wcale, albo mało²¹.

W *Dziennikach* komentowała sprawę w sposób mniej elegancki i jednocześnie – znaczący, ujawniając tym samym, że powodowana przyjaźnią, nie pozwoliła sobie w liście na zbyt szczerą replikę:

Co za stek uproszczeń i nieporozumień! Nie cierpię panegiryków, nawet gdy dyktowane są najszczerzszymi uczuciami. Wiję się pod nimi, jak deptana – bardziej niż pod naganami. A prócz tego – nigdy nie starałam się przypodobać emigracji, ani dbam o jej względy. Najchętniej mówiłabym tzw. „gorzkie prawdy” nie tylko naszemu rządowi, ale i naszemu społeczeństwu, i naszej emigracji. Nie mogę ich mówić rządowi, milczę też wobec społeczeństwa i emigracji. To cała tajemnica mojego rzekomego talizmanu. Nie mówię już o tym, że taka audycja nie wyświadcza mi dobrej przysługi tu w kraju. O tym nigdy nie pomyślą emigranci, zwłaszcza wybitni, podobni w tym do wybitnych Żydów z czasów okupacji, pograżający siebie i swoich polskich „schronodawców”, bo miłość własna nigdy nie pozwoliła im do końca wytrwać w ukryciu tego, że są właśnie tacy wybitni. Żalosa sprawa (zapis z 4 I 1960 r.).

Zestawienie tych dwóch cytatów pokazuje, że list, nawet do przyjaciela, nawet jeśli nosi znamiona „szczerego wyznania”, może być formą autokreacji i wymusza na czytelniku konieczność rozpoznania, co w korespondencji jest, a co nie jest strategią pisarską służącą „pochlebionemu” autoportretowi.

Skąpe wiadomości z kraju, wyławiane z listów Dąbrowskiej do Wierzyńskiego, z reguły kolportowane były w środowisku emigracyjnym. I tak w styczniu 1961 r. Andrzej Bobkowski przekazywał Giedroycowi zasłyszaną od Wierzyńskiego wiadomość, iż cenzura skonfiskowała Dąbrowskiej kilka tekstów i wnioskował, iż „babcia Dąbrowska, nie mogąc opublikować swoich opowiadań w kraju, powinna skorzystać z «Kultury»”²².

Pisarka i Wierzyński spotkali się (po raz pierwszy od 1939 r.) dopiero w 1960 r. Korzystając z przyznania Annie Kowalskiej w grudniu 1959 r. nagrody Ernesta Hemingwaya, od 14 kwietnia do 14 maja Dąbrowska przebywała z nią i córką Kowalskiej, Marią (Tulą) w Paryżu²³. Widziała się tam z Juliuszem Żuławskim, z Czesławem Miłoszem oraz z Wierzyńskimi. Ponownie zobaczyli się w październiku 1963 r. w Rzymie, gdy przyjaciółki wyjechały do Włoch. Na to drugie spotkanie poeta przyleciał specjalnie samolotem ze Stanów Zjednoczonych, gdzie wówczas mieszkał. Dąbrowska pisała do niego po powrocie:

²¹ List z 4 I 1960. Druk: „Kultura” 1978, nr 4, s. 3.

²² Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy 1946–1961*. Warszawa 1997, s. 678, 680.

²³ A. Kowalska, *Opowiadania greckie*, Warszawa 1949, wyd. 2 tamże 1956. Nagrodę otrzymał też Jan Józef Szczepański za powieść *Polska jesień* (Kraków 1955). Nagrodę przyznawało jury wybrane przez PEN Club i ZLP, w skład którego weszli m.in.: J. Zawieyski, M. Jastrun, A. Słonimski, B. Zieliński. Nagroda dla najlepszego prozaika polskiego obejmowała sumy uzyskane z honorariów za książki Hemingwaya opublikowane w Polsce oraz dodatkowo 1000 dolarów. Wprawdzie Jan Maria Gisges występował z ramienia ZG ZLP do Biura Podróży LOT z prośbą o zarezerwowanie trzech miejsc w samolocie do Paryża na 13 IV 1960 r., ale Dąbrowska zastrzegła w podaniu do ZLP z 5 II 1960 r. (przesłanym do Biura Współpracy z Zagranicą MKiSz), że do Francji zamierza jechać na własny koszt.

Czy powiedzieliśmy sobie coś istotnego przez te trzy właściwie dni w mieścisku starożytnym najechanym przez hordy aut – huk – trzask – wycie – plastikowe łyżeczki z lodów Coppa Olimpia na wąskich jezdnich bez chodników. I czy jakaś istotna rozmowa jest jeszcze na tym świecie możliwa? Monologujemy nieprzytomnie z dwu stron przepaści wciąż dzielących nas lat, przeżyć, doświadczeń, tak trudnych do zakomunikowania w jakichkolwiek słowach, może w pisanych, może w poezji, może „nim wiek przemienie” (List z 24 X 1963 r.)²⁴.

I ta korespondencja, choć znacznie bardziej osobista niż z Hostowcem, to przede wszystkim intelektualny dyskurs i świadectwo przyjaźni dwojga artystów. To także wzajemna adoracja ich twórczości, niepozabawiona zresztą akcentów megalomańskich. W jednym z listów pisanych po lekturze wierszy Wierzyńskiego, ogłoszonych w 1961 r. w paryskiej „Kulturze” Dąbrowska napisała:

To dopiero poezja co się zowie, zdolna wzruszać w czasach i życia i epoki, kiedy zdawałoby się nic już nie może mnie wzruszająco zadziwić. A to naprawdę poezja zadziwiająca, oryginalna, Twoja własna, do niczyjej niepodobna. [...] Mój drogi, pisz tak dalej, a nie potrzeba będzie mojej powieści (o która tak się upominasz), aby nadać wielkość literaturze polskiej naszego wieku – tak mi się przynajmniej wydaje (List z 29 VIII 1961 r.)²⁵.

Korespondencja ta nie jest znana w całości. Nieliczne fragmenty listów Dąbrowskiej do Wierzyńskiego publikowane były w prasie emigracyjnej („Wiadomości”, „Orzeł Biały” i „Na Antenie”) oraz w warszawskiej „Kulturze” w wyborze Wiesławy Kordaczuk, fragmenty listów Wierzyńskiego do Dąbrowskiej ogłosił Paweł Kądziela w nowojorskim „Przeglądzie Polskim” (dodatek do „Nowego Dziennika”). Całość tej epistolografii, podzielona między Muzeum Literatury w Warszawie i londyńską Bibliotekę Polską, czeka na opracowanie i wydanie.

Mało znana jest listowna przyjaźń Dąbrowskiej z Tadeuszem Sułkowskim²⁶. Tę dwudziestodwuletnią znajomość z niesłusznie zapomnianym, znakomitym poetą Dąbrowska nazwała „dziwną”. Pisywali do siebie przez szesnaście lat, ale na tę wieloletnią wymianę korespondencji złożyło się jedynie 56 listów. Poznali się w 1937 r., kiedy to pisarka zaproszona do Skierniewic przez tamtejsze Towarzystwo Artystyczne, wystąpiła 6 maja z odczytem o Elizie Orzeszkowej. Prezentacji dokonał nieznanemu jej wcześniej młody polonista i początkujący poeta, Sułkowski. Spotkali się jeszcze tylko raz – po dziewiętnastu latach, tj. w 1956 r. w Londynie. Bliższe kontakty korespondencyjne zaczęły się w kwietniu 1943 r., gdy Sułkowski napisał do Dąbrowskiej z Oflagu VII A w Murnau, gdzie przebywał od wiosny 1941 r.

I w niewoli znalazłem Pani książki. Więc jak było bardzo gorzko, uczyłem się, jak dawniej, spokoju od Bogumiła i uciechy nawet z obloków, tak jak się nimi cieszyła Niechcicowa. I to naprawdę pomagało i pomaga. Już od dawna zbierałem sobie materiały do pracy o Pani.

²⁴ „Kultura”, Warszawa 1978, nr 6, s. 13.

²⁵ Cyt. za „Wiadomości”, Londyn 1969, nr 26/27, s. 1.

²⁶ *Tadeusz Sułkowski – Maria Dąbrowska. Listy 1943–1959*, oprac., wstępem i przyp. opatrzyła E. Głębička, Skierniewice 2007, ss. 92.

Rzecz napisałem już i wygłosiłem na dwu odczytach dla kolegów. Chcę je sobie poszerzyć jeszcze i z tym podarunkiem dla Pani wrócić kiedyś do kraju²⁷.

Silna fascynacja filozofią życia zawartą w utworach Dąbrowskiej odzywała się raz po raz w przepelnionych admiracją listach otoczonego przyjaciółmi, a jednak bezgranicznie samotnego Sułkowskiego. Sprawą zasadniczą były dla niego kwestie porządku etycznego świata i szukanie ukojenia dla duszy. Mimo pozornej pogody listów poety wyczuwało się w nich cień rozpaczy. Przed marcem 1944 r. wysłał na ogłoszony dla jeńców wojennych konkurs literacki YMCA w Szwajcarii esej o Dąbrowskiej zatytułowany *Doczesność etyczna* i otrzymał za niego pierwszą nagrodę. Donosił o tym pisarce, podkreślając, że napisanie rozprawki było formą podziękowania jej „za wszystko”. Odważył się też wysłać jej jeden ze swoich obozowych wierszy pt. *W nocy*. Dąbrowska skwitowała go zdawkową oceną, znacznie więcej uwagi poświęcając poradom, jak należy gotować suszony makaron. Musiało to boleśnie urazić poetę, bo nigdy potem nie wysłał jej żadnego swojego wiersza; pisarka zresztą także nie prosiła go o inne utwory. Gdyby potraktowała serio ten gest zaufania młodego twórcy, ich korespondencja, a może i jego losy mogłyby potoczyć się inaczej. Pisane w okresie okupacji listy Dąbrowskiej do Sułkowskiego, przyjazne i serdeczne, były jednak rzeczowe i krótkie, zwykle zamykały się w połowce strony maszynopisu. Tymczasem Sułkowski potrzebował dowodów przyjaźni i wsparcia w zmaganiach z codziennością życia, która nękała go bardziej niż innych. Dlatego podejmował ten korespondencyjny kontakt w chwilach dla niego być może najtrudniejszych. Pod koniec życia zrozumiał, że dramatu życia trzeba doświadczyć samemu. Umierał w 1960 r. w poczuciu przegranej, zniechęcony życiem i rozczarowany przyjaźniami, które nie spełniły jego emocjonalnych oczekiwań.

Niewielu czytelników dzieł autorki *Przygód człowieka myślącego* wie o istnieniu jeszcze jednego, niezwykle interesującego zespołu jej korespondencji – z Anną Kowalską. Listy te wymieniane były od czerwca 1940 r., kiedy to Dąbrowska powróciła do Warszawy ze Lwowa, dokąd przedostała się po wybuchu wojny. Zbiór ten jest imponujący – liczy 3170 listów, będących niezwykle cennym dokumentem życia osobistego pisarek. Można wyodrębnić w nim dwa wyraziste bloki, związane ze zmiennym charakterem kontaktów przyjaciółek: początkowo były to wzajemne relacje o okupacyjnych losach świeżo poznanych znajomych: Jerzego Kowalskiego, Stanisława Stempowskiego oraz obu pisarek, od jesieni 1943 r. są skupione na intymnym związku, który połączył Dąbrowską i autorkę powieści *Safona*. Listy dramatyczne – z jednej strony będące świadectwem przekroczenia granicy obyczajem dozwolonego związku płci, zaskoczenia, że to się zdarzyło, i zapisanym śladem jego trudnych konsekwencji, z drugiej – to frapujący obraz polskich losów po 1939 roku. Korespondencja ta znakomicie uzupeł-

²⁷ List z 21 IV 1943 r., tamże, s. 13.

nia dzienniki obu pisarek (zapiski Kowalskiej w wyborze zostały wydane przez Pawła Kądziałę w 2008 r.)²⁸. Najciekawsze z nich dotyczą lat okupacji – dają wiedzę o tym okresie życia Dąbrowskiej, w którym zapisy w jej dzienniku są niepełne lub w ogóle ich brak, wyjaśniają wiele jej decyzji, pokazują wreszcie wiele nieznanych szczegółów wojennego życia w Warszawie i we Lwowie oraz losy przyjaciół. Oczywiście, listy te pisane były ze świadomością cenzury i zagrożeń ze strony okupantów – ich lektura bez wyjaśniającego komentarza jest trudna i niepełna. Znanym sobie kodem pisarki przekazywały wieści o okupacyjnych zagrożeniach. Czasami pisały wprost, jak Kowalska, gdy relacjonowała: „Przyjechał pociąg z Wołynia: polskie dzieci z odrąbanymi rękami” (list z 10–11 IX 1943 r.), a w kolejnym liście dodawała: „We Lwowie zaczyna się dziać to, co było na Wołyniu. Ludzie boją się wychodzić wieczorem” (list z 14–15 IX 1943 r.). Innym razem informacje o losach przyjaciół i znajomych były szyfrowane: „umarła tam, gdzie mieszkał” – informowała Kowalska o miejscu śmierci Izy Glinko (list z 17 II 1941 r.), wskazując na miejsce zesłania Waława Sieroszewskiego. W podobny sposób, z odwołaniem do wiedzy odbiorców, wspomniane zostały lwowskie okoliczności życia Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „Wielbiciel Marysieńki również opływa w dostatki, zamienił IPS na bar szampański” (list A. Kowalskiej z 24 IX 1940 r.). Znalazły się w listach pisarek również takie zaszyfrowane zapiski, wobec których nie tylko przeciętny odbiorca, ale też przygotowany edytor jest czasem bezradny, np. w liście Anny Kowalskiej z 24 IX 1940: „zmiana [sytuacji we Lwowie] nastąpiła, dlatego ponieważ wychowankowie młodszych lat pana Stanisława urządzali koncert z waszym ojczymem, grali dobrze, ale oddawali Beethovena symfonię ze zbyt wielkim temperamentem”.

Dąbrowska także opisywała losy okupacyjnej Warszawy i swoich przyjaciół:

Wracając z poczty, spotkałam dziś panią Leonardową Turową (była raz przy Tobie, taka wysoka zmizerowana, mówiąca basem). Była przerażająco smutna i skarżyła się, że o ile nie sprzeda koszuli lub prześcieradła, to nie ma dzieciom za co zrobić obiadu. Chciałaby, żeby p. Stanisław coś na to poradził... (List z 3 IX 1943 r.).

Wiele wzmianek i pytań w listach Dąbrowskiej dotyczy osoby Stanisławy Blumenfeldowej (pierwowzoru Marii Ersztynowej w *Przygodach człowieka myślącego*), znanej pisarce przelotnie od 1938 r., z którą połączyła ją intymna przyjaźń w czasie pobytu we Lwowie na przełomie 1939/1940 roku. Jej losy śledziła w napięciu aż do grudnia 1942 r., kiedy to Blumenfeldowa zginęła zamordowana przez Gestapo. W jednym z zapisów z *Dzienników* z początku okupacji Dąbrowska nazwała ją ostatnią miłością swojego życia, nie wiedząc jeszcze, że wkrótce nieznanie jej wcześniej doznania przeniesie na Annę Kowalską. Listy późniejsze ujawniają poruszającą prawdę o trud-

²⁸ A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, wybrał, z rękopisu do druku przygotował, przypisami opatrzył P. Kądziałę, Warszawa 2008, ss. 580.

nym związku pisarek i jego emocjonalnych i życiowych konsekwencjach. Piękno i subtelność tych tekstów oddaje choćby taki akapit z listu Anny Kowalskiej:

Rano Staśka przyniosła Twoje listy. [...] Otrzymałam naraz trzy listy. Przeczytałam je. Napisałam w paru minutach odpowiedź, czego żałuję, bo po prostu nie wiem, co napisałam i wybiegłam w wielkim pośpiechu na folwark z Wojtkiem, aby list dziś jeszcze odszedł. [...] Potem poszliśmy z Wojtkiem do kaplicy na Boże groby. Wojtek pobożnie się gapił na prymule i krucyfiks, a ja usiadłam w głębi kaplicy i czytałam spokojnie listy. Dostałam zawrotu głowy i zrobiło mi się słabo. Zrozumiałam, że Ciebie tu nie ma. Słyszę twój głos, na jawie widzę Cię tak żywą, żywszą od obecnych, to jest jedyna nagroda mojej miłości wydartą prawom fizycznym, ale nie ma ciebie, a ja się robię coraz mniej zdolna do życia. Brak mi twojego oddechu, ruchu, tego życia kt[óre] jest w tobie, tej tajemniczej, zatajonej siły. Dwa dni przed wyjazdem były tak nieznośne, jak strach przed atakiem u epileptyka, zanim poczuje szczęśliwość aury epileptycznej. Jazda na dworzec, była chyba najdłuższą drogą, jaką człowiek może odbyć, od tego, co pragnie do tego, co sobie narzuci. Noc w pociągu, jak noc w chorobie wlokła się bez miłosierdzia. Ciągłe była druga godzina, a kiedy po ogromnym pustym czasie zapytałam panny Przewłockiej, która godzina, było dziesięć minut po drugiej. I tak jest ciągle. Teraz czekam na list. Widok koperty działa jak morfina. Na chwilę nic nie czuję. Potem absorbuje mnie list. (Zosia mówi: podobna jesteś do Maja. Maj to wariat wiejski). W kaplicy męczyło mnie to: nic ci nie umiem wytłumaczyć. Nie potrafię ani słowami żywymi, ani tym bardziej pisanimi wprowadzić cię, raz na zawsze przedstawić ci jak jest, abyśmy mogły być razem, raz na zawsze razem, aby różnice usposobień, natur czy uczuć nawet nie zagrażały temu, co to wszystko przerasta. Zdaje mi się, że powiedziałam już wszystko, co się gozi jakimkolwiek człowiekowi powiedzieć, bez przesady i grzechu. Ale ty często wolisz nie słyszeć, nie widzieć, nie pamiętać, odmawiasz rozumieć. A komu łatwiej jest zrozumieć najbardziej sprzeczne i utajone rzeczy²⁹.

Związek między pisarkami nabrał dramatycznego wymiaru, gdy Kowalska zaszła w ciążę. Listy Dąbrowskiej z tego okresu są poruszającym świadectwem skazanej na niepowodzenie próby zrozumienia sytuacji, w jakiej się znalazła, obrazują stan „zrozpaczonego szaleństwa”, które stało się jej udziałem:

Droga moja, chcesz zachować wszystko i dom, i męża, i dziecko, i kochanka czy kochankę. Uczyniłam i czynię wciąż nadludzkie wysiłki wszystkiego, co we mnie najlepsze, aby ci to wszystko zapewnić, zachować. Gdzieś spodem w podświadomości nurtowała bezrozumna nadzieja, że ekstaza mojej „wspaniałomyślności” dokona jakiegoś cudu, jakiego czekałam, nie wiem, ale czekałam. Dziś wiem, że nadaremnie. [...] Jak ja nie umiem pojąć twego bagatelizowania tego, co się stało, tak ty, jedyna, nigdy nie pojmiesz stopnia poniżenia, zlekceważenia i upokorzenia, którego doznała moja miłość, ani tego, że w dziejach świata nie zdarzył się jeszcze chyba kochanek, co by zwycięsko przekroczył przez tę „małą przeszkodę”, jaką jest dziecko w brzuchu ukochanej, dziecko cudze poczęte beztrudno w okresie największego nasilenia miłości dwojga. Chciałabym, żebyś na mgnienie wyobraziła sobie siebie w moim dziś położeniu, siebie otrzymującą ode mnie list z wieścią, że choć bez miłości, oddałam się komuś i będę miała z nim dziecko. Zapewne, wiem, Ty jesteś znacznie bardziej elegancka niż ja i choć nie wiem, jak byś cierpiała, odwróciłaś się, cierpiąc w milczeniu i w milczeniu byłś ode mnie odeszła. Nie zareagowałabyś nawet na to, gdybym tego, co mi zrobił dziecko, nazwała „*Josephus castus*”³⁰ i wyraziła przypuszczenie, że „chyba” takim zostanie. Ja walczyłam dziko, bezwstydną w swoim okazywaniu cierpienia. Po co tak bezwstydną miotalam się, nie wiem,

²⁹ List z 7 IV 1944 r. Muzeum Literatury, nr inw. 1795, t. I, k. 69.

³⁰ *Josephus castus* (łac.) – cnotliwy Józef.

nie mogłam inaczej. Bardziej elegancko byłoby uznać się w milczeniu za pokonaną, skoro przyjełam przecie z entuzjazmem Twoje *ultimatum*: albo przyjmiesz mnie, jaką jestem, żyjącą i kochającą się z obojgiem, albo zostanę z nim.

Przeglądałam w tych dniach Twoje dawniejsze listy z Wrocławia. Pisałaś w nich, że nie będziesz już nigdy i nie możesz być tą, którą byłaś, że z ciebie tej, co przyjechała w 43. do Warszawy niewiele już zostało, przygotowywałaś mnie stopniowo do tego rozstania się naszego i zerwania, a w końcu padło z Twych ust i samo to słowo. Zawróciłam Cię z tej drogi moim zrozpaczonym szaleństwem, zakłóciłam Twój spokój i życie, które już pragnęłaś ułożyć w nowych scenach. O droga, nie „*pour ton bien*”³¹ tak szalałam, lecz „*pour le mien*”³². Tysiącpiętrowa idiotka czemuż, bo nie wiem czemu, wierzyłam, że wszystko może się odstać, że może nie być, co jest i być musi. O złoteńka, to wszystko, co piszę w związku z Twoją ciężką, to nie są książkowe wywody ani mieszczańskie schematy, to jest życie i to jest moje nieszczęście. Nie tyś je sama zgotowała, moje winy względem naszej miłości są takie samo wielkie. Ty nie chciałaś opuścić męża i wyrzec się domu z nim, ja nie chciałam opuścić mego „domu”. Obie nie zdobyłyśmy się na to, by wszystko rzuciwszy, iść razem same w świat. A więc te rzeczy, których nie mogłyśmy porzucić były dla nas większe od całej naszej tak wielkiej i tak niewątpliwie istniejącej miłości [...]. A więc musimy cierpieć, choć to cierpienie jest tak wielkim nonsensem naszego życia³³.

Ze względu na intymny charakter zbiór ten był dotąd zastrzeżony, jednak w 2012 r. spadkobiercy podjęli decyzję wydania go bez jakichkolwiek skrótów. Edycja części pierwszej tej korespondencji, obejmująca lata wojny, jest przedmiotem doktoratu Sylwii Chwedorczyk, otwartego w Instytucie Badań Literackich. Edycja krytyczna całości w sześciu tomach stanowi niełatwe wyzwanie, zaplanowana została na lata 2016–2022. Realizacja tego przedsięwzięcia oznaczałaby kontynuację serii zapoczątkowanej przez wydanie w „*Więzi*” *Listów 1926–1953* Dąbrowskiej z Hostowcem, a realizowanej obecnie przez piszącą te słowa w odniesieniu do korespondencji Dąbrowskiej ze Stanisławem Stempowskim (zakończenie opracowania przewidziano na 2015 r.). W planach edytorskich jest też wspomniana wyżej korespondencja z Kazimierzem Wierzyńskim. Nadal wszakże pozostaje jeszcze kilka mniej licznych zespołów korespondencji (np. z pisarzami krajowymi i emigracyjnymi), które bez wątpienia zasługują na wydanie.

Niezwykle interesująca i kryjąca wiele niespodzianek epistolografia Marii Dąbrowskiej, mimo że opublikowano już kilka jej bloków, dopiero wkracza w obieg czytelnicy.

Ewa Głębička, *Loneliness over a piece of paper. Dąbrowska as an epistolographer*

Summary

The publication of Maria Dąbrowska *Diaries* allowed to look at the writer from a new, previously unknown perspective; her diary became one of the most important testimonies of contemporary times. A huge surprise for the historians of literature was vast correspon-

³¹ *pour ton bien* (franc.) – dla twojego dobra.

³² *pour le mien* (franc.) – dla mnie.

³³ List z 26 I 1946 r. Muzeum Literatury, nr inw. 674, t. II, k. 115, 116.

dence of the writer numbering many thousands pieces in the following years. Among many of her sets of letters the most interesting ones are those exchanged with Marian Dąbrowski (ed. 2005), Jerzy Stempowski (ed. 2010) and his father Stanisław (edition in preparation) as well as with a long-term life companion Anna Kowalska. The latter set numbering over 3100 letters, approved for publication due to the decision of heirs, will be published unabridged in years 2016-22; works on the first volume (1943-45) are significantly in progress. Among the sets designed for publication in the near future there is also the one with Kazimierz Wierzyński. This article discusses the most important sets of letters from and to Dąbrowska indicating their factual wealth and biographical specificity.